

Agnieszka Komorowska – JESZCZE O RECENZJI
 – ODPOWIEDŹ KRZYSZTOFOWI
 ANDRZEJOWI JEŻEWSKIEMU

Wywołana do odpowiedzi, postaram się pokrótce „obronić” moją recenzję książki Krzysztofa Andrzeja Jeżewskiego *Cyprian Norwid a myśl i poetyka Kraju Środka*. Pokrótce – gdyż wiele uwag, jakie sformułował Autor, dotyczy nie tyle samej książki, czy nawet mojej recenzji, lecz postaw i przekonań, które rzucają i na rozumienie Norwidowskich utworów, i na interpretację recenzowanej książki. Niemniej jednak obiecuję odnieść się rzeczowo do wszystkich uwag, zaczynając od tych najbardziej uzasadnionych.

Słusznie zostało mi wypomniane, iż nie godzi się filologowi popełnianie takiego błędu, jak przywołanie cytatu z wiersza *Moja Ojczyzna* jako fragmentu *Assunty*. Zgadzam się, jest to błąd „osłupiający”, i mnie również wprowadził w osłupienie. Domyślam się, w jaki – techniczny – sposób mógł powstać, co nie usprawiedliwia mojej nazbyt pobieżnej autokorekty tekstu, w trakcie której nie dostrzegłam pomyłki. Żałuję tym bardziej, że błąd taki mógł zaowocować przekonaniem, iż za recenzowanie książki szanowanego Autora odpowiadała osoba ze wszech miar niekompetentna, a wskazująca w recenzowanej książce analogiczne usterki. W recenzji napisałam bowiem: „Ponadto w całej książce zwracają uwagę błędy w cytatach – od usterek edytorskich, przez mało znaczące literówki, aż po takie, które są poważną ingerencją w tekst”, które to spostrzeżenie Autor uznał za wyolbrzymienie i odniósł bezpośrednio do siebie. Owszem, nadal uważam, iż w książce są błędy literowe mniej i bardziej poważne. Te drugie, nawet jeśli są jedynie „chochlikami drukarskimi”, mogą zniekształcić myśl zawartą w utworze, jak to miało miejsce w przypadku niektórych cytatów Norwidowskich. Jednak, aby zaistnienia owych błędów nie przypisać samemu Autorowi, umieściłam to spostrzeżenie na samym końcu recenzji, konkludując: „Często podczas lektury towarzyszy wrażenie, że książka została wydana pośpiesznie, bez wnikliwej korekty, co zaburza odbiór i nie ułatwia dokonania obiektywnej oceny pracy” – przez co zwróciłam uwagę bardziej na fakt zaistnienia błędów niż jakkolwiek osobową odpowiedzialność za nie.

Kolejne błędy, jakie wkrały się do mojej recenzji, dotyczyły samego dorobku Autora: działalności translatorskiej (tłumaczenie dzieł Sergio Pitola) oraz liczby tomików poetyckich (pisałam o jedenastu, podczas gdy ukazało się czternaście). W recenzji zawarłam odnośniki do źródeł, z których korzystałam, powołałam się na autora, który na łamach „Tygla Kultury” pisał o jednym z tomików poetyckich Autora, przy okazji przedstawiając jego dokonania. Co zaś tyczy się

liczby tomików, to okazuje się, jak proces wydawniczy i wszelkie media nie nadążają za płodnością twórców. Pisząc recenzję w kwietniu 2012 r., nie mogłam znać kolejnych dwóch tomików, które w tym właśnie roku się ukazały¹, a o których wiadomo było zapewne już w momencie ukazania się recenzji drukiem. Dodam, że czternasty tomik nawet obecnie rzadko pojawia się w zestawieniach możliwych do znalezienia w Internecie (że przywołam stronę *Polscy pisarze i badacze literatury przełomu XX i XXI wieku* – będącą zapewne zdigitalizowaną wersją słownika bibliograficznego z 2011 r., czy popularną encyklopedię współtworzoną przez internautów – dane z 6 listopada 2014 r.). Nie wątpię, że autorzy tych zestawień szybko nadrobią zaległości.

Wszelkie mówienie o „wpływie” Norwida na późniejszych twórców, podobnie jak doszukiwanie się wpływów filozofii dalekowschodniej w twórczości Norwida przywoływałam jako dowód właśnie na eseistyczny charakter publikacji, którą – wnioskując po obranej formie: mnogości odnośników, zestawionej bibliografii oraz wskazaniu na braki w stanie badań itp. – przyjął jako naukową. W trakcie zapoznawania się z treścią książki dostrzegłam jednak konieczność namysłu nad jej profilem genologicznym. Wzmiankowany przez Autora fragment, który mylnie odczytałam jako traktujący o „wpływie” Norwida na Sołżenicyna, Gombrowicza, Miłosza i Brodskiego, ujęłam w sposób następujący:

[...] Podobnie rzecz ma się z fragmentem sugerującym wpływ działań Norwida „przeciwko wszystkim i wszystkiemu [...], ale w imię PRAWDY” na literatów XX wieku: Sołżenicyna, Gombrowicza, Miłosza, Brodskiego [...]

...Dodając, że ten przywołany, podobnie jak i inne fragmenty książki, byłby całkowicie uzasadniony przy założeniu, iż tekst jest esejem. W moim przekonaniu *Cyprian Norwid a myśl i poetyka Kraju Środka* obfituje we fragmenty, w których Autor poprzez sąsiedztwo cytatów czy refleksji zdaje się sugerować więcej nawet, niż wyraża wprost, jeśli jednak napisałam coś więcej, niż Autor byłby skłonny uznać za własne – przepraszam, recenzja zawsze nosi znamię indywidualnego odbioru. Co nie znaczy, że wiele miejsc, w których myśl autorska zostaje wyrażona wprost, wciąż pozostaje dla mnie dyskusyjnych, nawet po otrzymaniu odpowiedzi na mój tekst.

Zanim się do nich odniosę, chcę jasno powiedzieć, iż ani przez moment nie ośmieliłabym się kwestionować zasadności podjęcia tematyki dalekowschodniej w kontekście twórczości Norwida, jak zapewne sądził Autor, wnioskując z od-

¹ Znalazłam laudację wygłoszoną już w ostatnim kwartale roku 2012, w której również wspomina się o jedenastu tomikach.

powiedzi. Choć w tym wypadku zaryzykuję opinię, że: błogosławione nieporozumienie, skoro zaowocowało kolejną garścią cennych informacji związanych z tematem. Mając na względzie szeroką wiedzę Autora, zdaję sobie sprawę iż na poziomie faktografii rozmowa jest już w punkcie wyjścia niesymetryczna, zaś książka poprzez samo zakreślenie pola tematycznego okazała się trudna do zrecenzowania: trudno znaleźć kogoś, kto dorównałby Autorowi kompetencją w dwu tak odległych od siebie dziedzinach. Spodziewam się, że niełatwo o norwidologa tak obeznanego z literaturą i filozofią Dalekiego Wschodu, oraz że niewielu znajdzie się sinologów biegłych w twórczości romantycznego poety polskiego. Stąd też moje uwagi nie dotyczyły imponującej erudycji, lecz niejasności logicznych² oraz odważnych, budzących wątpliwości tez, przy dysproporcji między przywoływanymi w książce źródłami dalekowschodnimi a kontekstem naszym rodzimym czy choćby europejskim.

I, niestety, wątpliwości pozostały. Podam kilka przykładów. Autor, uzasadniając istotność tematyki orientalnej, zauważa iż „jednym z głównych jego [Norwida – A.K.] celów było poszukiwanie mądrości, jest zatem rzeczą naturalną, że szukał jej tam, gdzie biją jej źródła... *Ex Oriente Lux!*”. Otóż, przy całym zrozumieniu dla entuzjazmu, jaki okazał Juliusz W. Gomulicki na myśl o eksploatacji tematyki chińskiej i jej wpływu na twórczość polskiego poety, nie jestem w stanie podzielać bezkrytycznie entuzjazmu Autora tak motywującego skierowanie się Norwida ku Orientowi. Trudno zgodzić się z opinią, iż poeta tak głęboko zakorzeniony w chrześcijaństwie, patrzący z jasno określonej perspektywy wiary i utwierdzony w swej postawie sposobem myślenia i wyobraźnią Ojców Kościoła (i ich odczytaniem kultur pogańskich) umiejscowiłby źródło mądrości na Dalekim Wschodzie. Przyjmuję, że już w tym miejscu Autor daje wyraz własnym głębokim przekonaniom, być może właśnie owym intuicjom poety, których „naukowcom często brakuje”. Cóż, mimo wszystko czuję się zobowiązana stanąć na pozycji pozbawionego wyobraźni naukowca, skoro z takiej pozycji wystartowałam i taką optykę patrzenia na tekst przyjęłam.

Spoglądając takim właśnie chłodnym okiem na autorską argumentację, muszę zauważyć, iż lwia jej część w zasadzie nie podlega dyskusji. Są to uwagi wymykające się kryterium weryfikowalności, wiele z nich pozostaje w kręgu wiary czy przyjętej filozofii. Nie ukrywam, że w tym kontekście wzbudziła moje zdumienie

² Pozwolę sobie przytoczyć jeden fragment z odpowiedzi Krzysztofa Jeżewskiego: „Moje przeświadczenie, że na Dalekim Wschodzie uważano sanskryt, tybetański i chiński za pismo objawione, logicznie wynika z tego, co Norwid mówi na wstępie do *Rzeczy o wolności słowa*: »Słowa człowiek nie wywiódł ze siebie sam – ale słowo było z Człowieka wywołane [...]« (DWsz IV, 213). Wystarczy wczytać się lepiej w tekst książki...” i dodać krótki komentarz: ...No właśnie logicznie nie wynika.

nie uwaga, iż „zabawny jest” mój „sceptycyzm odnośnie proroczego charakteru niektórych wypowiedzi Norwida”. Profetyzm jako sposób poznania, podobnie jak mistyka (o tym zaraz), przynależy do zagadnień ściślej związanych z wiarą niż wiedzą (naukową), tym samym na poziomie wiedzy mój „sceptycyzm” jest dużo bardziej uzasadniony niż byłoby przyjęcie za oczywistość (za Autorem) profetycznego charakteru wymienionych przezeń fragmentów poezji Norwida. Co więcej – te z nich, które nie budzą mojego zdroworozsądkowego sprzeciwu, jak na przykład „stracony ogień Bogu...” jako „zapowiedź grozy energii nuklearnej”, często właśnie zdrowym rozsądkiem Norwida i jasnym spojrzeniem na rzeczywistość tłumaczą się lepiej niż profetyzmem. Mam tu na myśli zapowiedź wojny secesyjnej i emancypacji czarnoskórych mieszkańców Ameryki zawartą w wierszu *Do obywatela Johna Brown*. Czy nie świadczy on raczej o wnikliwosci patrzenia i zdolności prognozowania faktów, które musiały zaistnieć w obliczu jawnej niesprawiedliwości? Żaden bunt nie rodzi się jedynie pod wpływem chwili.

Proszę mnie jednak źle nie zrozumieć, nie neguję profetycznego wymiaru arcydzieł w ogóle, ani nie „odmawiam daru” profetyzmu Norwidowi. Osobiście jestem przekonana, że w tym właśnie humanistyka przewyższa nauki ścisłe, że daje możliwość uwzględnienia wszelkich władz poznawczych człowieka. Jednak czym innym jest indywidualny odbiór sztuki, czym innym zaś wymaganie, by odbiór ów traktować jako obowiązującą także innych wykładnię dzieł poetyckich (czy innych), zwłaszcza gdy ocieramy się o zagadnienia dotyczące wiary. Podobnie przecież bezradna staję wobec ciągu argumentów w obronie profetyzmu (czy naprawdę wysunęłam przeciw niemu tak ciężki oręż...? – sama nie znajduję obecnie w mojej recenzji fragmentu, który mógłby sprowokować konieczność podobnej argumentacji), ciągu, który otwierają słowa podziwianego przez Norwida Apostoła Narodów, kontynuują wnioski Rudolfa Steinera, współczesna teoria kwantów, a który zwieńczony zostaje osobistym doświadczeniem Autora ze spotkań z dalekowschodnimi jasnowidzami. Z tym się nie dyskutuje, co powyżej można reprezentować zgoła odmienne podejście, co bardzo szybko stało się dla mnie jasnym powodem rozbieżności, które wymienia Autor.

Podobnie bowiem rozmijam się z Jego rozumieniem zagadnień związanych z mistyką czy mistycyzmem – przywołanie przeze mnie tego rozróżnienia miało na celu zapytanie o sens, w jakim mowa jest o Norwidzie jako mistyku, nie zaś wyrażenie zastrzeżeń co do określenia polskiego poety tym mianem, jak sądzi Autor. Tego bowiem na kartach książki nie znalazłam, a ciąg twórców skojarzonych z mistyką jest tak zróżnicowany, że wpisanie Norwida w ów poczet o nim samym niewiele mówi. A szkoda, gdyż zdało mi się w tym kontekście bardzo ważne ustalenie, jakiego rodzaju mistykiem miałyby być Norwid. Poza wzmian-

kowanym rozróżnieniem, przywołanym za Agnieszką Nietrestą-Zatoń, uznałam zagadnienie za istotne choćby z uwagi na tematykę książki i podstawowe różnice między mistyką chrześcijańską a dalekowschodnią. Wnioskując z odpowiedzi Autora, nie pomyliłam się w moich przypuszczeniach. Pozwolę sobie zacytować fragment: „Bo czym w końcu jest autentyczny mistycyzm? Jest to doświadczenie immanencji Boga i roztopienie, zatracenie w niej swojego *ego*”. Otóż, owszem, być może jest to istota autentycznego mistycyzmu, ale... dalekowschodniego właśnie. Na gruncie chrześcijańskim ludzka osobowość w złączeniu z osobowym Bogiem nie zatracą się ani nie „rozplywa” i podejrzewam, że sam Norwid (nie odmawiam mu głębokich doznań duchowych, lecz też nie twierdzą z całą pewnością, iż otrzymaliśmy ich wyraźne ślady) nie w ten sposób pisał(by) o mityce. Dodam, iż nie jest to jedyna różnica między duchowością chrześcijańską a Wschodem. Spośród literatury dotyczącej tematu wspomnę książkę Williama Johnstona SJ, *Mistycyzm „Obłoku niewiedzy”* (Poznań 2001). Autor, amerykański jezuita mieszkający w Japonii, w obszernym komentarzu do anonimowego średniowiecznego dzieła, dokonuje rozróżnienia między różnymi formami doświadczeń mistycznych. Przekonany, iż mistycznym sposobem myślenia rządzą uniwersalne prawa psychiki wspólne tradycjom Wschodu i Zachodu, subtelnie ujmuje różnice i podobieństwa między nimi.

Kończąc, chciałabym powtórzyć jaśniej to, co starałam się wpleść w powyżej zawarte myśli – że podstawowa rozbieżność między autorskim odbiorem pewnych zjawisk w twórczości Norwida, a moim, nie tyle dotyczy samego Norwida, ani nawet jego niebudzącej wątpliwości fascynacji Chinami. Wobec tekstu stajemy – hermeneutycznie mówiąc – z jakimś przedrozumieniem, także aksjologicznym, z jakąś przyjętą przez nas wcześniej koncepcją człowieka, świata... To w tym miejscu, jak widzę, różnimy się (pomijając nawet poetycki czy naukowy punkt widzenia), a to nie doprowadzi nas ani do pełniejszego wspólnego zrozumienia Norwida, ani samej książki.

AGNIESZKA KOMOROWSKA – mgr, literaturoznawca, doktorantka w Zakładzie Literatury Polskiej Romantyzmu i Pozytywizmu, Wydział Filologiczny, Instytut Literatury Polskiej, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Adres korespondencyjny: ul. Fosa Staromiejska 3, 87-100 Toruń, email: agnieszka.maria.komorowska@gmail.com